

# GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1937.

Nr 3.

## TREŚĆ NUMERU:

1. Od Redakcji — Konkurs.
2. W żalobną rocznicę — Wł. R. 281.
3. Pod królewskim znakiem — E. Bock 281.
4. Święto Patrona Szkoły — X. 281.
5. Refleksje — S. Pankowski 281.
6. Węglarz — Pół-Diable 282.
7. Geniusze klasowi — Wu-eR 281.
8. Wieczór humoru — Miecz. 281.
9. Konkurs Polonistyczny.

## DZIAŁ LITERACKI:

10. Dlaczego — S. Pankowski 281.
11. Polskie morze — S. Z. 281.
12. Dwa Sonety — S. Pankowski 281.
13. Gorycz pokusy — P. P. III-b. 281.
14. W tarapatach — Oskar 282. „Ja” 283.
15. Kronika.

**Okładkę wykonał M. GŁUSZEK 282.**

„Razem, młodzi przyjaciele!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.  
A. Mickiewicz.

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta  
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy  
Uczniowskiej”.

### Drodzy czytelnicy!

Oddajemy do rąk Waszych ostatni już w tym roku szkolnym numer „Głosu Uczniowskiego”. Rozstając się z Wami na dłuższy przeciąg czasu życzymy jak najlepszego i jak najmiłszego spędzenia wakacji. Życzymy Wam doznania wielu wrażeń i przygód, życzymy Wam pogody ducha, słońca i radości, abyście wróciwszy po wakacjach pełni nowych sił i zapału zapelnili łamy naszego pisma wspomnieniami z tych słonecznych i radosnych chwil.

Prosimy więc: nie zapominajcie, Drodzy Czytelnicy, w czasie tych feryj o Redakcji i o potrzebie Waszej z nią współpracy.

A współpracować możecie nie tylko, jak dotychczas na polu literackim, przez zasilanie pisma Waszymi pracami i artykułami.

Otwiera się przed Wami nowe i nie mniej ważne pole pracy, którego troską jest podniesienie wyglądu estetycznego „Głosu”. Są to ozdoby lino-rytowe.

Odezwa nasza w tej sprawie, zamieszczona w ostatnim numerze pisma, znalazła już swój od-

zew u czynniejszych współpracowników „Głosu”, lecz gorąco pragnęlibyśmy, aby zmobilizowała ona wszystkich naszych rysowników i grafików, aby skłoniła ich do wypróbowania swych sił i talentów na tym nowym polu zdobnictwa.

Ze względu na trudności, jakie napotkała Redakcja przy zrealizowaniu uchwały Jury Konkursu, ogłoszonego przez nas w numerze I z roku 1936 na najlepszą okładkę, zmuszeni jesteśmy Konkurs ten odwołać ogłaszając jednocześnie nowy.

Redakcja.

## Konkurs na okładkę.

Niżej podajemy warunki konkursu.

Treścią okładki winno być symboliczne przedstawienie życia młodzieży trzech gimnazjów państwowych. Do konkursu mogą stanąć wszyscy uczniowie gimnazjów, wydających „Głos Uczniowski”.

Wykonać je należy na kartonie, względnie na papierze rysunkowym tuszem, techniką piórkową.

Na okładce powinna być umieszczona nazwa pisma, rok wydania oraz numer. Na stronie odwrotnej projektu umieścić należy hasło autora projektu. Do pracy trzeba dołączyć kopertę, a w niej kartkę, zawierającą imię, nazwisko autora i nazwę szkoły. Prace przesłać należy do Redakcji „Głosu Uczniowskiego”:

Białystok, gimn. im. kr. Zygmunta Augusta, do dnia 15 września 1937 r.

Nagrody książkowe stanowią: I ekwiwalent 25 zł., II 15 zł. i III 10 zł.

Prace rozstrzygnie sąd konkursowy w składzie p. prof. Moczydłowskiej, p. prof. Blicharskiego, p. prof. Zimmermana oraz członków Redakcji wraz Opiekunem pisma.

## W żałobną rocznicę.

W dniu 12 maja po raz drugi obchodziła cała Polska smutną rocznicę śmierci Marszałka.

Dzień ten, przypadający w najpiękniejszym okresie roku, w okresie, w którym cała natura budzi się do nowego życia, okrył naród polski głęboką żałobą.

Łącząc się w hołdzie, składanym przez całe społeczeństwo zmarłemu Wodzowi i Budowniczem Polski, młodzież szkolna wzięła również udział w zorganizowanych uroczystościach żałobnych.

Z rana w dn. 12 maja udała się młodzież wszystkich szkół oraz hufce i drużyny harcerskie ze sztandarami do Zwierzynca, gdzie na cmentarzu wojskowym odprawiona została uroczysta msza żałobna.

Przed ołtarzem, ustawionym u ściany pomnika poległych żołnierzy,



tonie wśród kwiatów katafalk z wysoko wyniesioną, czarną trumną. Chwieją się złociste płomyki gromnic, błyszczą w słońcu szable honorowej warty, amaranthem kwitnące sztandary i kir, okrywający ich orły, łopocą w podmuchach wiosennego wiatru.

Snują się dymy kadzielne, a mszalne słowa celebranta mieszają się ze szmerem modlitw, wznoszonych za duszę Wielkiego Marszałka, i z szumem sędziwych świerków.

Trąbka: Prezentuj broń!

Suchy trzask karabinów, błysk obnażanych szabel...  
Podniesienie.

Kornie chylą się sztandary i zginają kolana. Wilgotne oczy podnoszą się ku katafalkowi i głos, drżący wzruszeniem, szepce cichą modlitwę.

Po skończonym nabożeństwie padają słowa kaznodziei, który raz jeszcze maluje w umysłach naszych świetlaną postać Marszałka. Mówią nam one o Jego wielkim trudzie, poniesionym w walce o wolność naszej Ojczyzny, jak również w budowaniu jej niepodległego bytu. W równie poważnym na-

stroju utrzymuje nas odśpiewany chórem hymn: „Boże, coś Polskę” oraz wykonany przez orkiestrę marsz żałobny Chopina, który kończy żałobne nabożeństwo.

Teraz młodzież udaje się do swych szkół, aby wysłuchać zorganizowanej specjalnie przez Polskie Radio dla młodzieży szkolnej audycji żałobnej.

Przybywamy do szkoły i za chwilę jesteśmy już zgromadzeni w auli gimnazjalnej. Tu wygłasza przede wszystkim kol. Charytonowicz piękny wiersz Św. Karpińskiego p.t. „Czarny maj”, po czym z głośnika radiowego popłynęły najpierw słowa przemówienia odczynach Wielkiego Marszałka, później zaś dźwięki melodyj chopinowskich w wykonaniu laureta W. Małcużyńskiego.

Na zakończenie uroczystości słuchamy wyjątków z pism Marszałka, odczytanych przez ks. Dyrektora, po czym krótkiego Jego przemówienia, zakończonego słowami Józefa Piłsudskiego, skierowanymi do nas: „Idź i czyn!”

Wł. R. 281.

## Pod królewskim Znakiem.

Przemówienie kol. E. Bocka w dniu Święta Patrona Szkoły.

Zebraliśmy się dziś w tej sali, aby jak co rocznie w dniu Święta naszej szkoły zastanowić się nad tym, co jest istotą naszego obecnego życia, ocenić krytycznie dorobek pracy, która stać się winna fundamentem gmachu naszego życia przyszłego.

Im praca ta jest lepsza, im więcej trudu i wysiłków kładziemy tu, na ławie szkolnej, tym fundament ten będzie trwalszy, tym budowla mocniejsza.

Nad położeniem fundamentu pod najwspanialszą z budowli, jaką jest państwo, nad scementowaniem poszczególnych elementów tej budowli pracowały całe pokolenia ludzi na przestrzeni całej naszej historii.

Ostatnie pokolenie dźwignęło Polskę z grobu, wywiodło ją z mroków niewoli w jasne świty wolności, wskrzesiło ją swą krwią, przelaną ofiarnie na polach bitew, w huraganowym ogniu armat i wśród szczęku broni.

Nam przypadła w udziale praca, mająca za zadanie kontynuowanie wielkiego wysiłku pokolenia, które nie szczędziło krwi i życia dla Polski.

W historii naszej tragicznej, lecz jakże pięknej, znaleźć zawsze możemy wzory ludzi, godnych naśladowania, ludzi, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie.

Mamy w historii naszej wiele wspaniałych postaci królów i bohaterów narodowych, postaci, które w sposób szczególniejszy zaciążyły na kształtowaniu się naszych dziejów. Mamy postaci, które w walce o całość i niepodległość Polski wykazały stalowy hart ducha, mamy królów i bohaterów-wojowników, lecz obok nich zarysowują się i inne, które nie w walce orężnej, lecz w wytrwałej, uciążliwej konstruktywnej pracy budowały silny gmach państwowości polskiej.

Do nich należy wspaniała postać ostatniego Jagiellona, króla Zygmunta Augusta, który został przez odrodzone Państwo Polskie dany naszej szkole jako wzór do naśladowania.

Dlatego też w dniu Święta Szkoły warto się zastanowić, dlaczego właśnie ta postać została wysunięta na Patrona naszego gimnazjum i rozpatrzeć jego życie i czyny, aby potem móc wyciągnąć pewne wnioski, wyszukać to, co moglibyśmy przeschępić na grunt czasów dzisiejszych, wynaleźć te cechy, które moglibyśmy naśladować. Nie będę dziś, jak corocznie, podawał w syntetycznym zarysie życiorysu tego władcy, nie będę usiłował dać możliwie pełnego obrazu jego życia, lecz raczej postaram się wniknąć w psychikę tego władcy, wyciągnąć z jego działalności myśl przewodnią jego życia, tę myśl, która stała się, śmiało rzecz można, prawie jedynym powodem, dla którego okres jego panowania nosi nazwę „wieku złotego”.

Zygmunt August był królem, który tak na współczesnych, jak też i na potomnych dziwny wywierał urok potęgą swego majestatu — przy delikatnej budowie fizycznej.

W okresie jego panowania we wszystkich sprawach publicznych dobro Rzeczypospolitej identyfikowało się z jego wolą i zrozumieniem. Nim stało wszystko.

Zygmunt August był królem, który tak dalece umiał podbić umysły i serca współczesnych, że racją postępowania było królewskie: „Ja tak chcę”. Król Polski, dla którego w w. XVI racją stanu było jego „ja tak chcę”, musiał istotnie nie tylko skupiać w sobie majestat całej Rzeczypospolitej, ale i mieć osobiście jego wysokie poczucie.

I oto, choć władzę swą ma król od Boga, wysokie jej pojęcie nie pozwala mu używać jej dla gwałtu czy niskiej pomsty. Król Zygmunt August ma ten ujmujący charakter, że nie odejmuje nigdy nikomu nadziei, a jednocześnie umie wykazać, że nie jest słaby w rządzeniu. Gdy na lubelskim sejmie

mie 1569 r. ważył się butny sandomierski wojewoda, Piotr Zborowski, podnieść w obecności króla głos na prymasa Uchańskiego, wraz mu August nakazał milczenie. „Siedziało tu ich — rzekł król wojewodzie — dosyć na tych stołkach przed tobą, którzy się też o to kusili, aby mnie byli osiódłali, ale nie uczynili temu zadość, a tak i ty się o to próżno kusisz”. Przy tym król był stały w swym zdaniu, w postanowieniu niezachwiany. Obcy obserwatorzy zgodnie powiadają, że rządził Zygmunt August „przeważnie” swym narodem przy pomocy wielce przemyślnego traktowania spraw.

Pieszczące wychowanie nie zatarło w nim prawości i szlachetności charakteru. Kształcony dorywczo i niesystematycznie doszedł do znacznej wiedzy i inteligencji, trzymany w młodości zdala od spraw publicznych — wykazał jako król sprawność polityczną.

W ręce więc człowieka o wielkiej prawości charakteru, o żelaznej, niezłomnej woli, o rozległych zdolnościach i zamiłowaniach dostało się po śmierci Zygmunta Starego berło królewskie Jagiellonów.

Niefortunne małżeństwo Zygmunta Augusta powaśniło go z narodem własnym, przyniosło mu wiele goryczy i wiele cierpień. Mimo jednak głębokiego tragizmu swych przeżyć osobistych Zygmunt August nie zamyka oczu na to, co dzieje się współcześnie, i szczególnie bacznie obserwuje stosunki w Inflantach.

Lata panowania Zygmunta Augusta — to lata rozwoju reformacji. Zaczęła ona szerzyć spustoszenie w świecie katolickim wywołując liczne i krwawe wojny na Zachodzie Europy. Za czasów Zygmunta bliska była chwila sekularyzacji dóbr zakonu kawalerów mieczowych w Inflantach.

Po ten ludny i dobrze zagospodarowany kraj, zapewniający przewagę na morzu Bałtyckim, wyciągali swe ręce liczni jego sąsiedzi. Zygmunt August jednak dzięki swym zręcznym posunięciom sprawia to, że w r. 1561 Inflanty poddają się wspólnie Polsce i Litwie. Przed Polską zajaśniała wspaniała przyszłość zdobycia upragnionego „dominium maris Baltici”.

Uzyskanie Inflant zostało okupione wprawdzie stratą Połocka na rzecz Moskwy, lecz nabyte ziemie całkowicie okupiły tę stratę.

Po załatwieniu sprawy inflanckiej Zygmunt August zaczyna pracować nad budową wewnętrzną Państwa Polskiego, nad t. zw. „egzekucją praw” i nad trwałym zespoleniem Polski z Litwą. Temu ostatniemu dziełu stały na przeszkodzie liczne różnice ustrojowe obu tych krajów.

Zygmunt August pracuje przeto gorliwie nad zniwelowaniem tych różnic, co zostaje uwieńczone powodzeniem. I oto po wielu trudach i pracach dnia 1 lipca 1569 r. na sejmie w Lublinie zostaje podpisany wiekopomny akt unii polsko-litewskiej. Odtąd, jak opiewała zawarta unia, Królestwo Polskie i W. Ks. Litewskie tworzą „nie różną, ale jedną wspólną Rzeczpospolitą, która się z dwóch państw i narodów w jedno państwo zniosła i spoiła”.

Dzięki zręcznej polityce Zygmunta Augusta Polska nie stała się terenem bratobójczych walk natury religijnej, jakie wstrząsały społeczeństwami zachodniej Europy.

Król nie tłumił ruchu reformacyjnego siłą, unikał walk i prześladowań, a jednak sprawił to, że cały naród dobrowolnie wrócił do katolicyzmu, który był od zarania dziejów Polski podstawą jego rozwoju.

Jak w sprawie unii, tak i tu narażał się częstokroć na niezadowolenie i krytyki, lecz trzymał się mężnie swych zasad, które doprowadziły go do zwycięstwa, a Polsce dały nieobliczalne korzyści.

W trzy lata po zawarciu unii polsko-litewskiej Zygmunt August zamyka oczy na zawsze w ulubionym Knyszynie, jako ostatni po mieczu potomek Jagiellonów.

Zamiłowanie pokoju nie przyniosło mu chwały zwycięstw wojennych, mimo tego, że ten „niewojenny pan” toczył przez lat kilkanaście wielkie boje, w których nie tylko zdobył dla Rzeczypospolitej ujście Dźwiny, lecz stworzył początki floty, umocnił na moskiewskiej granicy kilkadziesiąt zamków, posunął się ku Wołoszy, dał w kwarcie trwałą podstawę stałej armii, a w bitnych, zaciężnych rotach podolskich, ukraińskich, litewskich, inflanckich wyćwiczył setki pierwszorzędnych rotmistrzów, znakomite kadry dowódców przyszłych armii Batorego.

Dokonanie całkowitej reformy wewnętrznej, politycznej, społecznej i gospodarczej w W. Ks. Litewskim było niewątpliwie jedną z jego największych zasług. Jak unia lubelska spełniła obietnicę aktu w Krewie, tak to dzieło spełniło zapowiedź ustrojowego zrównania Litwy z Polską i tym samym umożliwiło dalszą wspólną braterską pracę nad naprawą Rzeczypospolitej.

Jeśli do tego dodamy rozwój kulturalny Polski za rządów Zygmunta Augusta, który, śmiało rzec można, był w Polsce ówczesnej mecenasem nauki, będziemy mieli pełnię jego zasług. Fundując w 1570 r. w Wilnie wyższe publiczne studium,

stał się wielki monarcha właściwym założycielem tak wstawionej w późniejszych wiekach tamtejszej Wszechnicy.

W głębokim i pełnym zadumy żywocie króla Zygmunta Augusta znaleźlibyśmy nie mało dowodów, potwierdzających przyznany mu wielokrotnie przez sejm wielki tytuł „ojca Ojczyzny”, „za którego Korona ta, w długim pokoju będąc, prawie zakwitła”.

Ale nie lepiej nie maluje nam wielkiej duszy królewskiej, jak żarliwa przedśmiertna troska o przyszłość Ojczyzny, jak jego przedzgonne wskazanie swym ludom na miłość, jedyną istotną spójnię dzieł wszystkich.

To było właśnie hasłem Jagiellonów od pradziada do prawnuka. Nią została rozpoczęta za Jagielly budowa Rzeczypospolitej i na niej oparty został za Zygmunta Augusta jej gmach wykończony.

Wspaniała zaiste i mocarną postać postawiono nam jako wzór, postać prawdziwego obywatela — monarchy, który ofiarną, twórczą, prowadzoną z całym zaparciem się siebie pracą budował mocarstwową Polskę.

Im wspanialszą mamy postać jako wzór nam postawioną, tym większy ciąży na nas obowiązek pracy nad naszymi charakterami, tym więcej musimy się starać, aby wyrobić w sobie wspaniałe cechy naszego Patrona.

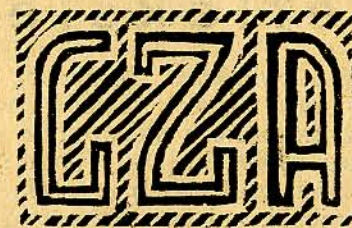
W dniu Święta szkoły, w dniu tak uroczystym dla każdego z nas, winniśmy zwrócić baczniejszą uwagę na tę świetlaną postać naszej historii, winniśmy urobić sobie w sercach naszych niezłomną wolę i hart ducha, jaki On posiadał. Winniśmy nieprzepartą mocą naszych młodych serc dążyć do tych samych celów, do jakich On dążył, abyśmy zahartowani w pracy i przyzwyczajeni do niej na ławie szkolnej mogli kiedyś na tym posterunku, na jaki nas obowiązek, czy zamiłowanie rzuci, oddać siebie całych w służbie sprawie, chwycić mocarnymi rękami ten łańcuch, o którym mówił Pan Marszałek Śmigły-Rydz, i ciągnąć Polskę wwyż. Dlatego też niech wspaniała postać naszego Patrona będzie nam zawsze drogowskazem w naszych zamierzeniach, niech będzie ideałem pracy i niech prowadzi nas do naszych celów, którymi przede wszystkim winny być potęgą państwa i dobro narodu.

E. Bock 281.

## Święto Patrona Szkoły.

Dnia 8 maja b.r. w Gimnazjum Państwowym im. króla Zygmunta Augusta odbył się uroczysty obchód Święta Patrona Gimnazjum. Ze względu na niedzielę, przypadającą na dzień 2 maja, w którym to dniu powinien być się odbyć, obchód właściwy został przeniesiony na dzień 8 maja i połączony z obchodem dnia Imienin Księdza dr. Stanisława Hałki, Dyrektora Gimnazjum.

Po uroczystym nabożeństwie w kaplicy szkolnej i po obchodzie Imienin Ks. Dyrektora, w auli gimnazjalnej rozpoczął się obchód Święta Patrona Szkoły. Przy dźwiękach hymnu narodowego wniesiono sztandary: Szkoły oraz 2 D. H. Wszyscy wysłuchali hymnu stojąc, po czym sztandary odmaszerowały. Uroczystość zagalit



Ks. Dyrektor, który zwrócił uwagę na znaczenie obchodu Święta Szkoły i wezwał obecnych do należytej postawy wobec tak pięknego dnia.

Na mównicę wszedł kol. Bock, były prezes S. U., i wygłosił referat o królu Zygmuncie Augustacie. Przemówienie to podajemy na innym miejscu.

Po referacie, którego autor został nagrodzony hucznymi oklaskami, młodzież udała się do ogrodu szkolnego, gdy tymczasem w sali ustawiano stoły i przygotowywano nakrycie do śniadania. Młodzież całego gimnazjum zasiadła przy stołach, ustawionych wzdłuż całej sali, i w pogodnym i miłym nastroju spożyła smaczne śniadanie, przygotowane troskliwie przez Komitet Pań Matek. W czasie śniadania przygrywała mająca swą ustaloną opinię, doborowa orkiestra szkolna smyczkowa. Naraz zabrał głos kol. Szczepański, nowy prezes S. U., i przypomniiał zebrany, że oto w dniu tak pięknej uroczystości szkolnej nie należy zapomnieć o szkołach, które nie mają takich lokali, ani takich urzędzeń, jak ta, w której znajdują się obecni, i zapowiedział mowy propagandowe dwu kolegów na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej. Istotnie, wkrótce wysłuchaliśmy doskonałych, z werwą i uczuciem wypowiedzianych przemówień kol. Miłaszewicza i Wicherta. Po niejakiem czasie przemówił jeszcze Ks. Dyrektor, który ogłosił wychowankom swojego zakładu radosną wieść, że z odsetek sum, powstałych w związku z obchodem 25-lecia Jego kapłaństwa i stanowiących obecnie przeszło 5000 zł., powstaną stypendia już w no-

wym roku szkolnym, z których będą korzystali najlepiej uczący się i sprawujący uczniowie Gimnazjum. Wiadomość ta została przyjęta burzliwymi brawami. W końcowej części śniadania zabrał głos jeszcze raz kol. Szczepański, który wyraził Paniom Matkom za urządzenie przyjęcia podziękowanie, podchwyczone odśpiewaniem toastu „Sto lat”. Powoli zebrani rozeszli się.

Piękna uroczystość pozostawiła, jak zwykle, miłe wrażenie i w niejednym sercu wzbudziła dumę, zrozumiała i słuszną, z racji uświadomienia faktu, że są istotne węzły, które łączą młodzież ze szkołą.

X. 281.

## Refleksje.

Chciałem pisać o kwiatach, bratkach, ptaszętach... ale zastłyszany pewnego razu urywek rozmowy nasunął mi myśli trochę inne, chociaż związane z pierwotnym zamiarem.

Właśnie szedłem sobie ulicą, gdy nagle jakaś parka (naturalnie ze społeczności sztubackiej) zaczęła żywiej rozprawać. Nie jestem wścibski, ani kumoszka, co rada by wiedzieć, o czym człek w nocy śni, ale parę słów początkowych kazało mi nadstawić uszu.

— Oh! taka jestem znudzona! — mówi ona omdlewającym głosem — mnie już nic nie bawi, nawet zabawy!

— Jak to, chorujesz na spleen? — pyta on.

— Nie wiem. Mnie wszystko wydaje się tak jednostajne, monotonne; żadnego urozmaicenia.

— No, jakże to? Bardzo cię przepraszam, ale na brak wrażeń nie możesz narzekać. Są kina, jest radio, poza miastem przyroda, która zawsze, o każdej porze i każdemu coś daje.

— Tak, ale nie mnie. To jest dobre dla dzieci, co...

— Strasznie z ciebie dorosła osoba, (niebieska tarcza na rękawie) — pomyślałem zgryźliwie.

....bawią się kwiatakami i biegają po łące. Ja (!) już mam wszystkiego dosyć!

— Nie gadam się z tobą — usłyszałem już z oddali, bo wykonałem w tył zwrot i czym prędzej odszedłem.

Dużo było dyskusyj na łamach „Gł. Ucn.” i o potrzebie klasówek, i o tym, czy powinien być „Dzień Sztubaka”, ale że młodzież musi otrząsnąć się z uspienia i znudzenia, jak to słusznie określiła „Ja”: z marazmu i gnuśności, tego nie bardzo się kwapią panowie dowcipnisie swoimi szpileczkami wydlubać. (Jowisz się nawet ich motyki nie boi).

Proszę za mną.

Przed nami zakład dla niewidomych. Przechodzimy długie korytarze, mijamy sale, w których siedzą blade dzieci i dorosli, patrzą i... nie widzą. Na dworze radośnie, jasno, zielono, ale nie dla nich. Oni żyją wśród nocy i wśród nocy umrą. Nie ujrzą nic z cudów przyrody, nie zobaczą twarzy matki lub ojca... A jednak nie oddają się rozpacz, godzą się z losem i pracują, jak mogą. Uczą się z ochotą, starają się być pożytecznymi.

Idziemy dalej.

Zakład dla głuchoniemych. Grobowa cisza zalega korytarze. Wszak i to są ludzie, wszak myślą, czują — a milczą. Co za cierpienie: nie móc wypowiedzieć tego, o czym się myśli, czym chciałoby się podzielić z innymi! Wprawdzie porozumiewają się przy pomocy rąk, ale to nigdy nie zastąpi języka. Nie słyszą i nie będą słyszeć ani śpiewu ptaków, ani melodii, ani głosu najbliższych.

Szpital. Tutaj ludzie walczą ze śmiercią o życie. Tu nie ma mowy o znudzeniu. Najciężej chory chce żyć, żyć, żyć!!!

Bo życie, choć ciężkie w większej swej części, jest piękne.

Ci nam na pewno zazdroszczą tego, czego nie mają sami. To, co na niektórych już nie sprawia wrażenia, dla nich byłoby czymś cudownym, olśniewającym. Tych nieszczęśliwych cieszyłby nawet najmniejszy żuczek, co pełźnie z trudem po miękkim piasku alei, każdy kwiateczek, choćby najdrobniejszy. Przypomnijmy sobie znaną nowelkę B. Prusa p.t. „Katarynka”. Z jakąż pieczołowitością niewidoma dziewczynka rozkładała i układała kwiaty, jak patrzyła niewidzącymi oczami w słońce, aby choć jego ciepło czuć na twarzy.

Względnie milczeć całe życie. Są tacy co ani na minutę gadać nie przestają.

— ...Jestem znudzona... .. mnie nic nie bawi..!

Nonsens.

Pierwsza lepsza trawka, choć rośnie sobie od zarania aż do zwiednięcia na tym samym miejscu i na pewno nie nudzi się, mogłaby być wychowawczynią każdej znudzonej.

Pan Bóg nie po to stworzył człowieka, aby się nudził, ale by pracował.

Czy możemy się nudzić, my, którzyśmy nie poznali życia jeszcze na dobre?

A więc nie nudzić się, lecz pracować, nieść ludziom pomoc, ciepło i radość!

Terazniejszość nie mówi nic o przyszłości.

Jutro od nas zależy!

S. Pankowski 281.

„Sylwetki z teki rysownika”.

## Węglarz.

Węglarz nie myślał o tym, że świat się poczyna odradzać, że czarne lepkie błoto wysycha i ciepło jest. Bardzo ciepło! Węglarz myślał o życiu.

Zwyczajnie!.. kwestia życia przedstawiała w tym momencie dla niego ważny problem, którego w żaden sposób rozwiązać nie mógł.

Nie miał sił, nie miał woli.

Znaczenie materialne życia, oto jest zagadnienie, jakiego stał się niewolnikiem.

Kroczy już przez lat dziesięć obok naładowanego węglem wozu.

Kroczy ze wzrokiem, wbitym zawsze w jakiś niewidoczny cel.

Nogi, lekko zgięte w kolanach, bat w ręku wraz z lejcam, czapka wyswiechtana, odsunięta na tył głowy i potem zlepięte włosy. Włosy siwe, które niegdyś były czarne.

Obłoczone, ciężkie, podbite gwoździami wysokie buty uderzają głuchym człapaniem o kamienie ulicy.

Gniady się wysila.

Wgniata kopyta w bruk i ciągnie ciężki, za ciężki na siły starego rumaka — wóz. Gniady tak, jak i jego pan, pracuje dla życia materialnego: byle mieć miarę owsa, siana i wody. Byle mieć!..

Węglarz też myśli: byle mieć!..

Dziesięć lat już z tą szkapą noga w nogę idą po ścieżce życia, idą wśród życia i dla życia.

Nie: dla pieniędzy. Małą one przedstawiają wartość.

Węglarz myśli o chlebie.

Co popołudnia w łapę gospodarz wtyka mu jego „dniówkę”. Mało jest tego.

A praca ciężka. Tym cięższa, im dalej z Gniadym wkraczają w życie.

Jeść trzeba!..

Szare są mury fabryki i szary człowiek, który w nie wstępuje.

Mechanicznie podnosi deski. Miał się sypie pod koła.

Zrzuca węgiel, a potem popędza Gniadego.

Koła wozu miażdżą miał na drobniejsze części, tak, jak miażdży Koło Życia istnienia ludzkie.

Ręce węglarza są czarne, chropowate. Czarne od dziesięciu lat.

Nabrały takiej barwy, jak jego chleb. Są jak jego życie ciemne, bez słońca, bez radości.

Powracają z Gniadym do bocznicy, by tam w długim rzędzie furmanek czekać swej kolejki.

I by znów ładować starą szuflą miał na wóz.

Węglarzowi już takie życie zbrzydło.

I to właśnie w ten piękny, majowy dzień.

Węglarz się namyśla.

— Byle mieć?!.. Niel.. Trzeba mieć!..

\* \* \*

Długi sznur furmanek. Konie poschyłały łby. Upał.

A wśród tego skwału pył czarny powoli opada na ziemię i osiada grubą, lotną warstwą.

Woznice ćmią papierosy i stoją oparci o płot.

Węglarza nie ma.

Nie zjawił się dziś i w dzień następny i później. Nie przyszedł.

Pół-Diablę 282.

## Geniusze klasowi.

Już widzę szlachetne oburzenie na twarzy czytelnika. „Co? Geniusze w obecnych czasach i to w dodatku klasowi?” „Nie, to chyba przesada...” Mimo tak usilne protesty ośmielałam się jednak ponowić swoje twierdzenie i zapewniam cię, miły czytelniku, że właśnie tacy geniusze na pewno istnieją i to nawet w twojej własnej klasie.

Rozejrzyj się tylko dobrze.

Oto na przykład taki geniusz od matematyki. Odrazu go poznasz. Musi być albo bardzo gruby, z zasady wyznania (.....), albo znowu bardzo szczupły, o chudych długich nogach i równie cienkiej szyi, na której spoczywa dostojna głowa, szczerlnie wypełniona logarytmami, cosinusami, tangensami i ogromną ilością twierdzeń lub pewników geometrycznych. Już zewnętrzny ich wygląd nosi na sobie cechy matematyczne. Pierwsi z nich bowiem kształtem swego matematycznego ciała zbliżeni są do cyfry 0, drudzy przypominają wysmukłą 1-kę. Zrozumiała jest rzeczą, że taki zawsze musi coś liczyć. Policzył już wszystkie plamy na swym wysłużonym mundurze. Codziennie zaś wracając ze szkoły liczy w chodniku dziury i ku niewymownej swej radości znajduje ich za każdym



razem coraz więcej. Na cały świat słowem patrzy przez pryzmat cyfr, a na każde zagadnienie pod kątem  $45^{\circ}$ . Lecz dajmy mu już spokój, bo w tej właśnie chwili w najgłębszym skupieniu ducha oblicza sobie procent po  $x$  latach od wymagowanych sum oszczędnościowych.

Przyjrzyjmy się z kolei innemu geniuszowi, mianowicie od historii.

Ten pływa w całym morzu dat, ustrojów i konstytucyj. Nie mówię już o tak elementarnych wiadomościach, jak data urodzin, lub śmierci którego z królów polskich. To jest przecież fraszka. Nasz geniusz potrafi wyliczyć wszystkie ważniejsze i mniej ważne pokoje, rozejmy, traktaty i konkordaty, wszystkie zabory, rozbiory i powstania, że chwilami na prawdę może narzucić się wątpliwość, że on w ogóle czegoś mógłby nie potrafić. A jednak tak jest, niestety. Na lekcjach fizyki nasz historyczny geniusz rozstać się musi z aureolą prymusostwa. Bezpowrotnie gdzieś znika jego pewność i równowaga, której miejsce zastępuje kompletna bezradność wobec „dwóch pociągów bezlitośnie pędzących od stacji A do B w czasie  $T$  z zawrotną szybkością”, od której się w głowie maci, wobec czego zadanie w żaden sposób wyjść nie chce. Tak więc złośliwy los nie równo obdzielił zdolnościami naszych geniuszów. Ale nie wszyscy się z tego powodu martwią. Spójrzmy na przykład na ogorzałą twarz naszego sportsmena klasowego.

Ten jest zadowolony z całego świata, a najbardziej chyba z własnych wyczynów sportowych. Bo i trzeba mu przyznać: skacze jak Pławczyk, rzuca jak Heliasz, a biega jak sam Jesse Owens. Jego jedyną piętą Achillesową (bo i geniusze nie są ich pozbawieni) są nieszczęsne trójmecze algebraiczno-fizyczno-geometryczne, które przegrywa zawsze sromotnie do 0. Przyznać się muszę, że do niego czułem największą sympatię, a nawet postanowiłem mu zaimponować, jeśli już nie własnymi wyczynami, to przynajmniej orientacją w labiryncie rekordów i wyników sportowych. Rzuciłem się więc do gazet sportowych. Najulubieńszą moją lekturą stały się sportowe kroniki, w których nie opuściłem ani jednego słówka.

Po pewnym czasie, zaopatrzone w wyczerpujące wiadomości i uzbrojony na drogę do triumfu w cały szereg rekordów, wyników i najdokładniejszych informacji postanowiłem całą tę zawartość wysypać przed nim naraz, by olśnić go, zaimponować. „Niech wie, że też coś wiem, i niech w ogóle sobie za dużo nie myśli”. Podeszedłszy więc któregoś dnia zacząłem: „Wiesz, Stasiu, jednak swoją drogą ten Owens... sły-  
szalem, że...”

„Owens już dawno kaput!” — spadły na mnie w tej chwili jak grom z jasnego nieba słowa Stacha. Ostupiałem — „Co, umarł?” — spytałem nieśmiało.

Spojrzenie piorunującego wzroku i ważkie, miazdzące słowa: „Nie, przeszedł na zawodowca”.

„Ach, tak... rzeczywiście... zupełnie zapomniałem”, próbowałem się ratować, ale czułem, że ziemia ucieka mi z pod nóg, że jestem w oczach jego stracony na zawsze. Na nic więc zdały się moje wszystkie starania i wysiłki, na nic przestudiowane pliki „Przeglądu Sportowego”, nie osiągnęły też rezultatu wielocyfrowe rekordy, które wykuwałem na pamięć.

Ale wróćmy do tematu.

Są tu jeszcze do omówienia tak zwane „wolne zawody”.

Na przykład Don Juan klasowy, chętnie widziany w towarzystwie żeńskim, w męskim tylko z konieczności tolerowany. Ten ma zawsze dokładnie wypomadowaną czuprynę i spodnie tak na kant zaprasowane, że, jak mówią, „chleba możnaby ukrajać”. Chodzi na każdy program do wszystkich pięciu kin i, jak sam mi wyznał pod sekretem, kocha się w Smosarskiej.

Osobiście zazdrościłem mu tylko jednej rzeczy. Myślicie może, że wypomadowanej czupryny, albo manicure, albo że się golił aż dwa razy na tydzień. Nie, zazdrościłem mu zupełnie czegoś innego. Czegoś, co wywyższało go ponad przeciętność, co dodawało mu w moich oczach blasku, czegoś, o czym marzyć nie mogłem nawet. Był to złoty ząb w dolnej szczęce z prawej strony.

Podziwiałem go zawsze i zazdrościłem na prawdę. Bo cóż ja! Jak na złość, miałem wszystkie zęby zdrowe i o złotym mowy być nie mogło. Tymczasem on swoim złotym zębem i czerwonym, wspaniałym szalikiem zdobywał serca wszystkich koleżanek.

A ja i koledzy moi byliśmy bezradni, bo i jakże się tu równać z geniuszem!?

Lecz kończyć już pora, bo trochę za dużo rozpisałem się, a temat, przyznacie mi, jest niewyczerpany.

Uzupełnijcie więc sami, szanowni czytelnicy, tę galerię geniuszów klasowych na podstawie własnych obserwacji.

Przyznacie mi rację.

## Wieczór Humoru

w gimnazjum, im. króla Zygmunta Augusta.

Ostatnie tygodnie, ostatnie dni roku szkolnego. Jakże wobec upałów opieszale, jakże ciężko się wloką! Jednostajność i pewnego rodzaju przemęczenie przebija zewsząd. Przed każdym natomiast roztacza się wspaniała, ponętna perspektywa wakacyjnych wywezasów. Świat marzeń i wielka różnorodność planów i projektów wypełnia umysły i wyobraźnię. Wytwarza się atmosfera ogólnego, powszechnego zniecierpliwienia.

I oto w tym czasie, w tak dusznej atmosferze jaskrawe, ponoć artystyczne afisze sygnalizują niezwykłą sensację: Koło Krajoznawcze urządza Wieczór Humoru z obfitym doborowym programem. Prócz wspaniałej komedii Marka Twaina p. t. „Komedia o człowieku, który redagował gazetę rolniczą”, wystąpi na skromnych deskach scenicznych sam pan Stroń. Muzyka taneczna zaspokoi głód artystyczny bardziej wrażliwych, w większości młodych gości.

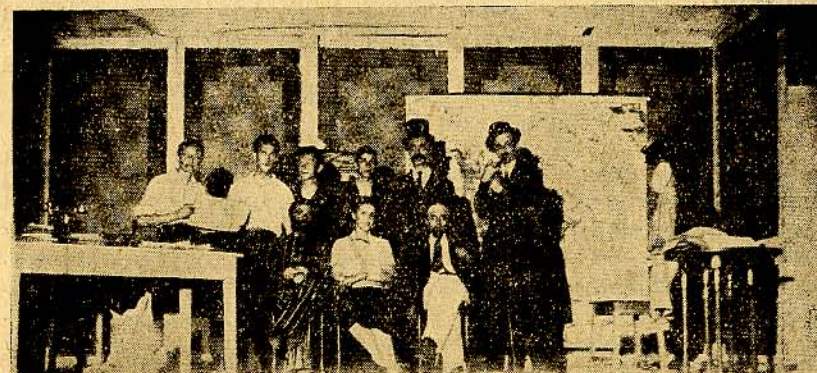
Wybrałem się kilka minut przed 6 p.p., na którą to godzinę wyznaczono początek tej oryginalnej, stanowiącej nowość w swoim rodzaju w życiu szkolnym imprezy.

Mając bilet, wprawdzie bezpłatny, okazowy (raczej okazynie zdobyty) nie potrzebowałem spieszyć w obawie przed całkowitym wykupem biletów wstępu.

Ale też nie chciałem ani o minutkę się spóźnić, bo wiem, że jedną z największych zalet Kółka Krajoznawczego jest przede wszystkim punktualność.

I to było powodem, że przyszedłem 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> minuty przed 6. Tak też i rzeczywiście było. Wieczór zaczął się p u n k t u a l n i e o 7. No trudno. Jak na białostockie stosunki, to opóźnienie było minimalne, a już zupełnie mało dostrzegalne ze względu na wypełnienie tej luki wspaniałą szkolną muzyką orkiestry tanecznej, to jest chciałem powiedzieć, muzyką taneczną orkiestry szkolnej.

W czasie wygrywania skocznych oberków, czy upojnych nastrojowych tang na sali panowało okropne zniecierpliwie-



Zespół wykonawców **Wieczoru Humoru**: Siedzą (od lewej): Szczepański, Wolterówna, Michalski, stoją (od lewej): Łukaszewicz, Ulikowski, Bienkowski, Popowicz, Wojtukiewicz, Miluski.

nie i podniecenie. Milutki niski głosik, pełen goryczy, żali się przed rozpromienionym towarzyszem, z prawej strony siedzącym: „Czyżby wielką trudność sprawiło usunięcie tych krzesel pod okna, pod ściany, by zrobić miejsce, choćby tylko kilkumetrowe, by można było zakręcić się w tę lub inną stronę, byle tylko”...

Dzwonek z za sceny przerywa uniesienie rozmarzonej koleżanki.

Przed kurtynę wychodzi zazwyczaj na wieczórce występujący konferansier i wita w czułych, ciepłych, gorących słowach szanowne zgromadzenie. Powitanie oczywiście odbywa się wedle swoistego ceremoniału, w każdym drobiazgu przemyślanego. Najpierw oto prosi uprzejmie Sz. publiczność o wywołanie na usta błogiego uśmiechu. Na próżno jednak, eksperyment nie udaje się. Młodsze wprawdzie społeczeństwo chętnie zastosowuje się do prośby, ale publika drugiej części sali nie tak szybko daje się „wwieść na pokuszenie”. Czuje się wciąż mocno pokrzywdzona tym, że Wieczoru nie zaczęto serią tańców ogólnych. (Prawdopodobnie pewne koła z „Koła Krajoznawczego” rozszerzały pogłoskę o zabawie).

Ponieważ panu konferansierowi głównie chodziło o uśmiech młodszego pokolenia, wśród którego, jak kwiaty róźane, wychyliło swe główki kilka jego bogdanek, więc by

osiągnąć swój cel, przywołuje ostatecznie do pomocy pana Strońca, człowieka sędziwego, jeśli miarą sędziwości ma być długa broda a bez wąsów. Ten dopiero „właściwie, absolutnie” wywołuje upragniony, już nie niewinny uśmiech, lecz formalny śmiech, śmiech „na całego”.

A niebywała to była sensacja, że na scenie białostockiej wystąpiła znakomitość tej miary, co pan Stroń. Tłumaczył się, że przypadkowo znalazł się w Białymstoku, w przejeździe ze Lwowa do Ignatek, odczytał na scenie list, jaki przed chwilą drogą radiową otrzymał od synka, znajdującego się w obozie odosobnienia, to jest, chciałem powiedzieć: w obozie przymusowego bezrobocia, czy — jak tam, jednym słowem, — w obozie. P. Stroń, który wystąpił na scenie gimnazjum Z. A., jak się teraz dopiero dowiaduję, okazał się człowiekiem białostockiego pochodzenia, jest znany z „deptaka”, a najwięcej z obozu w Grandziczach. Imitator tylko świetnego oryginału, ale bądź co bądź chyba w małym stopniu ustępujący samemu mistrzowi.

Po dłuższym, płomiennym przemówieniu pan Stroń, żegnany gorącymi oklaskami, wśród głębokich ukłonów wycofał się za kurtynę, która niebawem znowu podniosła się, aby dać hasło do rozpoczęcia drugiej części wieczoru — komedii, dwuaktówki.

Dzięki świetnej reżyserii p. prof. I. Spytkowskiego, rzadko spotykanej w teatrach amatorskich, oraz ofiarnej grze zespołu sztuka uzyskała nader przychylne przyjęcie ze strony widzów.

Komedia, apoteozująca spryt i zaradczność w życiu człowieka, a wykazująca ciężki los, jaki spotykają w życiu ludzie nieraz bardzo wykształceni, ludzie nauki, lecz pozbawieni zupełnie ruchliwości, dała wierny obraz stosunków amerykańskich.

Rozmach, szybkość, błyskawiczność decyzji, różnorodność inicjatywy, oto co wypełnia życie amerykańskiej ludności. Bohater sztuki — Sam, właśnie typ skrajnego dyletanta, wprost nieuka, ale pełen sprytu i przebiegłości, wygrywa w walce o byt, ginie natomiast doktor filozofii Artur, posiadacz wielu dyplomów uniwersyteckich, ale fajtlapa, bez wszelkiej życiowej zaradności, zadawalający się posadą służącego w podrzędnej redakcji.

Co się tyczy samych aktorów, występujących w tych dwu rolach (w pierwszej kol. Ulikowski, w drugiej kol. Mi-

lusi) i ich gry, to przyznać należy, że obaj stworzyli doskonałe kreacje.

Ogólną sympatię uzyskała panna Jessie swoją urodą i grą pełną taktu i opanowania.

W roli wydawcy podrzędnego pisma, przeznaczonego dla ziemian, wyczerpanego fizycznie i psychicznie, mającego ciągle przed sobą widmo bankructwa, wystąpił kol. Michalski. Stworzył on doskonałą całość, wyczuwając poszczególne fazy stanu psychicznego odtwarzanej postaci.

Dobry był kol. Łukaszewicz, goniec redakcyjny, chłopiec żywy o wielkim zadatku na przyszłego milionera amerykańskiego, który chwilami jednak zbyt szarżował.

Pozostało jeszcze do omówienia dwu abonentów, jedy-nych abonentów „Ziemianina Chicagowskiego”. Pierwszy, kol. Popowicz, o poglądach tych samych, co i Wydawca, przychodzi z wielkim oburzeniem do redakcji, chcąc sobie wyjaśnić osobliwą treść ostatniego numeru, zredagowanego po raz pierwszy przez Sama. Cały numer od pierwszej do ostatniej strony zawierał stek głupstw i to w dodatku ze sobą sprzecznych, wykazujących zupełną ignorancję spraw rolniczych. Drugi abonent, bardzo egzaltowany, odzyskuje przytomność umysłu po przeczytaniu tych „fachowych” wiadomości rolniczych. Bo tak, jak przedtem wskutek jakiegoś kataklizmu stracił władzę nad rozumem, tak teraz wskutek działania na jego umysł lektury nowozredagowanego Ziemianina odzyskuje przytomność wszystkich władz umysłowych, przynajmniej odzyskuje siebie jako zdrowego umysłowo, gdy przekonał się, że są jeszcze głupszy ludzie na świecie.

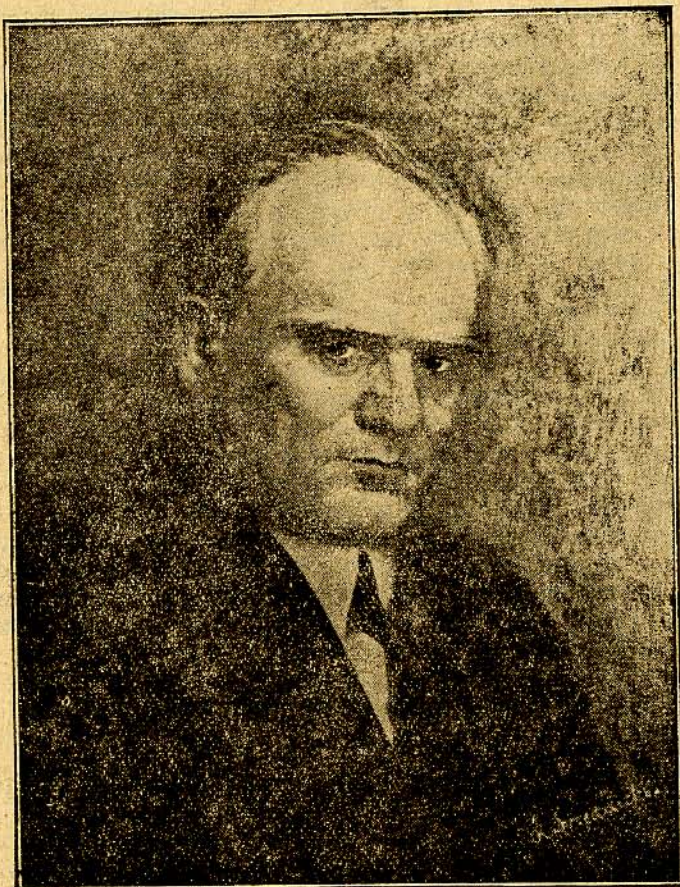
Gra tej roli wymaga wielkiej skali ekspresji. Odegrał ją kol. Szczepański.

Okazało się, że mimo wszystko Sam wygrał. Treść numeru została powszechnie uznana za humorystyczną, o wielkiej oryginalności. Przeto zainteresował się „Ziemianinem” prezes pewnego koncernu prasowego i przystąpił do spółki wnosząc ogromny kapitał. Nakład powiększył się wielokrotnie, interes został postawiony silnie. Sam zdał egzamin życiowy.

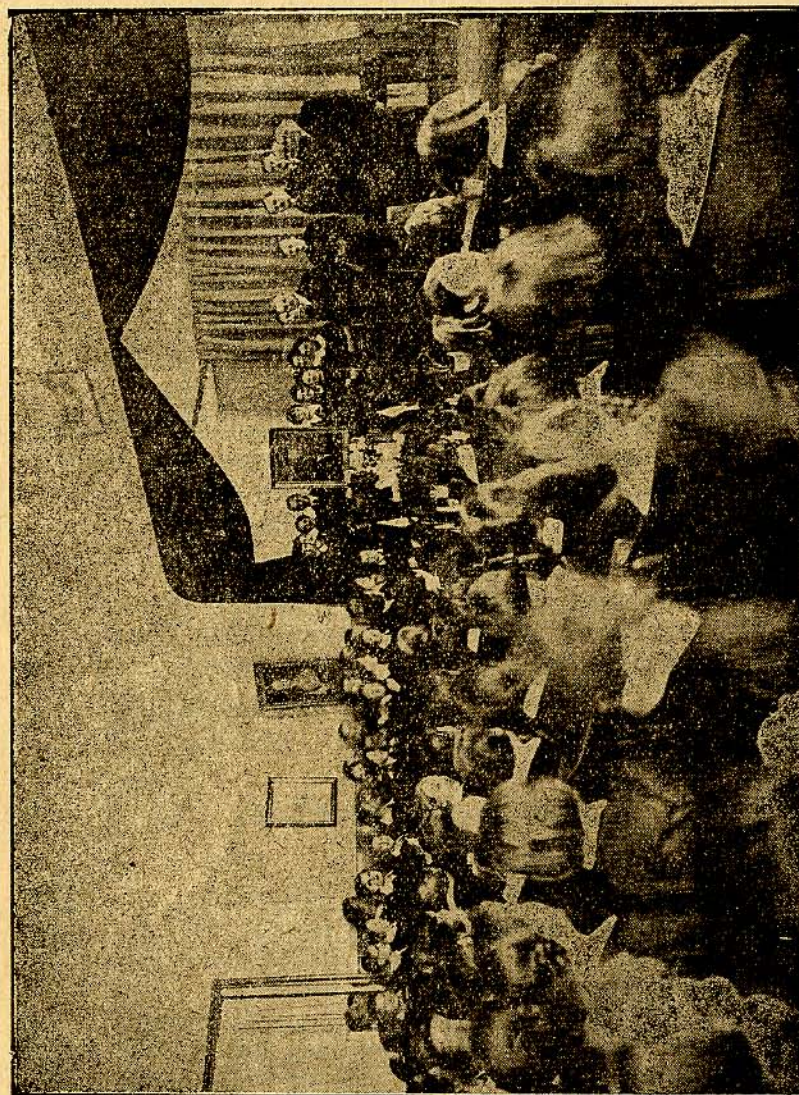
Kurtyna opada, huczne oklaski nagradzają trud aktorów.

Wieczór. Humoru skończony.

## Konkurs Polonistyczny.



Korzystając z uprzejmości Redakcji „Dziennika Urzędowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego w Brześciu n/Bugiem“, która na naszą prośbę łaskawie wypożyczyła nam klisze, za co na tym miejscu serdecznie Jej dziękujemy, mamy możliwość zapoznać Szanowne Czytelniczki i Szanownych Czytelników ze wspaniałym portretem St. Żeromskiego, pędzla art. mal. K. Srzednickiego, stanowiącym przechodnią nagrodę Pana Kuratora O. Sz. Brz. za najlepsze prace zespołowe, oraz z fragmentem pięknej uroczystości w Gimnazjum Państwowym im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej dnia 14 grudnia 1936 r. z powodu przekazania wyżej wymienionej nagrody zwycięzcy gimnazjum.



W związku z nadchodzącymi wakacjami uważamy za swój najpilniejszy obowiązek przypomnieć ogółowi naszej młodzieży, a zwłaszcza Koleżankom i Kolegom klas ósmych oraz liceum, o potrzebie poznawania skarbów ojczystej literatury i pracy nad rodzimym językiem.

Niech myśl o Konkursie Polonistycznym towarzyszy Wam w każdej wolnej chwili, rośnie i dojrzewa w duszy i sercu, aby wydać w odpowiednim czasie piękny plon ku chwale Ojczyzny.

Redakcja.

## DZIAŁ LITERACKI

### DLACZEGO?

*Dlaczegoś, Ojczy, opuścił twe dzieci?  
Dlaczegoś uszedł w dalekie zaświaty?  
Więść o Twym zgonie boleść w sercach nieci  
I kryje kirem wszystkie polskie chaty.*

*Dlaczegoś, Wodzu, rzucił Twych żołnierzy,  
Co niegdyś z Tobą szli na srogie boje?  
Jak się daleko cała Polska szerzy  
Śpieszyli, aby znosić trudów znoje.*

*Spełniłeś jednak swe szlachetne plany,  
Boś dał nam Polskę niepodległą, wolną...  
Dziś w niej się złocą nasze polskie łany  
I polskie kwiaty kryją miedzę polną.*

S. Pankowski 281.

### Dwa sonety.

I

Dlaczego piszę?... Tak! Dlaczego piszę? —  
Czasem rozmyślałam o wieczornej porze,  
Gdy noc cień rzuci, zmierzchną słońca zorze  
I świat pogrąża się w bezmiar ciszę.

Ot w takich chwilach zda mi się, iż słyszę,  
Że wszystko chwali święte imię Boże:  
Ziemia, rośliny, niebo i przestworze,  
A we mnie coś się rozlewa, kołysze...

W sercu mym wtedy wzbiera uczuć fala,  
Pierś mimowoli podnosi westchnienie  
I ogrom myśli w głębi się przewala...

Każda myśl wtedy znajdzie wystowienie  
I w obraz jasny ująć się pozwala.  
Mówią, że chwila taka — to natchnienie.

II

O, w takich chwilach same płyną słowa,  
Pióro je rzuca w czarnych liter rzędy. —  
Rozum poznaje wszystkie swoje błędy,  
Jakby to była jaźni dwóch rozmowa.

Sumienie wtenczas ma głos. Jego mowa  
O jakże gorzka, gdy woła: „Nie tędy!  
Jeśli uniknąć chcesz losu przybłądy,  
Co zgubił siebie, wróć się, żyj od nowa!...”

Już wiem dlaczego piszę, nieraz nocą.  
Oto by wstrzymać myśli w rwącym biegu,  
Które tak często, jak duchy, łopocą,

I zakłąć w kształty. Niechaj w słów szeregu  
Staną i mówią swą przedziwną mocą,  
Gdy autor będzie już na drugim brzegu.

S. Pankowski 281.

## Polskie morze.



Szumi, szumi polskie morze  
Tysiącami drobnych fal,  
Szumi tak, jak złote zboże,  
Gdy je kosi ostra stal.

Kiedy morze jest pogodne  
Barwą tęczy wokół lśni  
I falując się łagodnie  
O potędze Polski śni

A gdy przyjdzie zachód słońca,  
To ze wszystkich złotych fal  
Tworzy się równina skrząca  
I rozjaśnia siną dal.

A wysoko w dal, w przestworze  
Wzbił się polski orzeł — rad,  
Że osłania nasze morze,  
Nasze okno hen na świat!

S. Z. 281.

## Gorycz pokusy.

Koniec marca. Królowa Wiosna rozpostarła już na dobre swe panowanie po całym kraju. Przyleciały bociany, szpaki, skowronki, napełniły lasy, pola i ogrody arcymiłymi głosami. Trawa i zboża poczęły się zielenić, drzewa rozpuszczać pączki.

A z chwilą rozpoczęcia swego panowania przez królową Wiosnę i ludzic razem z przyrodą weszli niejako na nowe tory życia. Zagarnęła ich Wiosna w swe posiadanie i zaczęli jej służyć ochoczo i radośnie.

Innym stał się i Józio Podbrzeźniak. Wychodził na podwórko, przyglądał się czworonożnym i dwunożnym istotom, które też nie mniej od niego cieszyły się i radowały na swój sposób. Wychodził do parku, leżącego obok domu. Tam przyglądał się drzewom i wsłuchiwał się w szum wiatru wiosennego. Łamał sobie różgi leszczynowe. Ganiał po łączce, a czasem przystawał nad stawem i przyglądał się z zaciekawieniem cicho stojącej wodzie, w której chwilami odbywały się niesamowite harce. Jednym słowem uległ nieprzyzwyczajonej mocy Wiosny.

Zbliżały się święta Wielkanocne. Józio wiedział, co to za święta. Znał je doskonale.

W Wielką Sobotę, kiedy mamusia piekła ciasto, poszli wraz z tatusiem do kościoła. Józio był bardzo zajęty uroczystym nabożeństwem i ceremoniami Wielkiej Nocy. Starał się być zawsze najbliższym kapłana. Widział, jak ksiądz poświęcał ogień, jak potem ludzie go rozbierali.

Potem widział poświęcenie paschału. Widział, jak ksiądz święcił wodę, wreszcie „święcone”.

Największe wrażenie zrobiło na nim kazanie, a przede wszystkim oświadczenie kapłana, że o godzinie dwunastej w południe kończy się post.

Powracając do domu myślał wciąż o czymś. Z tatusiem nie rozmawiał.

Myślał o tym, jakby tu jeszcze skrócić post. Chociaż słyszał, że skończy się o dwunastej, ale to wydawało mu się jeszcze za długo.

To wyczekiwanie stało się dla niego czymś jeszcze bardziej nieskończonym, gdy zobaczył pulchne, przysadziste,

przybrane cukrem i różnokolorowym maczkiem baby oraz przeróżnej słodkości ciastka i tym podobne smakołyki wielkanocne.

I oto wpadł na pomysł, a był z niego kombinator nielada... Mamusia wyszła do drugiego pokoju. Tatusia też nie było w mieszkaniu.

Józio popatrzył na zegar: godzina—po dziesiątej 15—ście. — „Przesunę sobie wskazówki o półtorej godziny” — pomyślał. Szybko ustawił je na 15—ście minut przed dwunastą.

Zadowolony pobiegł do matki, która już przyszła, i oznajmił, że już 12—ta się zbliża i akurat będzie za 15 minut. Matka spojrzała na niego.

— Co? Toć słyszałam niedawno i liczyłam, jak była dziesiąta!

— A to niech mamusia zobaczy!

Matka spojrzała na zegar. Rzeczywiście dochodziła dwunasta.

Wtem dał się słyszeć huk pociągu osobowego.

Przejeżdżał zwykle koło ich domu o godzinie 10.30. Matka spojrzała na Józia. Ten zajął w najlepsze ciastka.

— Co to jest? — rzekła. — Nasz zegar chyba się śpieszy, co? Dopiero przecież pociąg idzie! —

Józio naraz porządnie się zaczerwienił i zachłysnął się nawet mając w buzi spory kęs ciastka. Zawahał się, drgnął. Przyznać się, czy nie przyznać?

— Oj, Józiu, pewno to twoja sprawka? — powiedziała matka. Józio nie odpowiadał. Dopiero po długiej chwili wahania, gdy już zjadł sporo ciastek, podszedł do matki i rzekł z płaczem: „To ja, mamusiu, ja, niedowiarek, przesunąłem wskazówki zegara”.

Matka zrozumiała go. I naraz niespodziewanie, lecz w sposób jakże miłe widziany, jak dobry! — rzekła: — „Pamiętaj, Józiu, gdybyś był się nie przyznał, jakże byłoby to źle. Wszakże słyszałam, a nawet widziałam na własne oczy, jakie majstrował przy zegarze. Byłam wówczas w sąsiednim pokoju, myślałaś, że była na dworze. To nieładnie. Zasłużyłaś na karę, na jakąś dotychczas nie zasłużyłaś”.

Józio pocałował matkę w rękę. Przeprosił. Otrzymał przebaczenie, po czym wyszedł na podwórko.

Na dworze świeciło jasno słońce i przygrzewało niezgorzej.

## W tarapatach.

Wolałbym raz słodko w oblicze od Chmielewskiego lub Polusa dostać, niż dokonać nowego odkrycia.

Być odkrywcą bowiem to samo, jak być np. sędzią sportowym, który szanuje i wypełnia swój zawód bez zarzutu, jednak może zawsze oberwać gdzie w lesie. O mękach i cierpieniach odkrywcy przekonałem się na swoim własnym drobnym cieple (ciężar: 59 kg., wzrost: 1,76 cm.). A że nie jestem takim bohaterem, jak Em-De 283, (oby kupił Jej ojciec rower—latający!), przeto przysiągłem, że nigdy, jak długo żyć będę, w tę dziedzinę nauki nie zbłądę. Powód tego niezłomnego postanowienia postaram się bliżej i jaśniej kochanemu ogłowi wytłumaczyć.

Strasznie się przeraziłem, kiedy naraz wpadł do mnie Dziadzio mego kolegi z wartkim potokiem słów na ustach.

— Co się stało? Pożar? — pytam.

— Nie! Panie Oskar, nieszczęście! Niech pan ratuje Mika. Otruć się chciał, samobójstwo popełnić. Wypił rycyny pół szklanki, sierota! A wszystko z racji pana!!!

— Przepraszam — mówię — w aferę jakąś wplątany zostałem niewinnie. Bez grzechu jestem.

— A kto napisał ten felieton p. t. „Dzień Sztubaka“<sup>(\*)</sup>, w „Głosie“, co? Kto memu Mikowi drogiemu we łbie zawrócił, że miesiąc cały coś myślał, wysechł jak tyka, a potem jakiś tam projekt do władzy wysłał? Wyśmiali go, wydrwili, cymbałem zrobili, a on tak się przejął, że umrzeć z goryczy chciał, biedaczek! O, ja nieszczęśliwy!

— Co, co, ty się jeszcze uśmiechasz głupio? Ty, buntowniku jeden, Judaszu!!

I oto widzę, że energiczny Dziadzio za krzesło oburącz się chwyta, chce, widać najoczywiściej, wypróbować jego nieśmiałość na mojej głowie strudzonej. Oho, myślę sobie, nie ma głupich. Więc — myk przez okno na podwórze, a potem w stronę miasta!

Goniły za mną długo sympatyczne życzenia Mikowego Dziadzia. A ja sobie tymczasem myślę: „Jak się tu nie rozchorować, kiedy taki mię przesładuje pech. I to od czasu wydania ostatniego „Głosu“! Co dzień z trudem śmierci unikam. Czyha na mnie ludzka zemsta, bo z ludzi za głośno się śmieję i drwię“.

<sup>\*)</sup> patrz 2 numer z 1937 r. „Głosu Ucz“.

Wkrótce znowu było tak.

Przychodzi do mnie dwóch tragarzy, ubranych odświętnie, jakby na Wielkanoc. Na kanapie siadają nieproszeni, a jeden z nich odzwa się tymi słowy:

— Przysłaliśmy do szanownego pana z racji przyjaciela naszego p. Pankracego Mocnogłupiego ze skargą. Posiadacz dryndy, albo po pańsku: dorożki, o tym-że nazwisku uczuł się obrażony i żąda satysfakcji z bronią w rękę. Sekundanci jego — do usług — jesteśmy.

— Pomyłka jakaś! — wyrażam swoje zdziwienie.

— Nie! Prawdą bowiem jest, że szanowny pan obraził dorożkarski fach w felietonie swoim „Z motyką na słońce“, gdzie użył niestosownego porównania, jakoby od koniociągów woźnice na poezji i poetach całkiem się nie znały. To jest fałsz. Nikt bowiem wierszokletom szaconku takiego nie czyni, jak dryndziarze. Ile to razy tych panów od wierszy bezpłatnie z knajpy do domu wożą. A dlatego, że poezję i miłość kochają. Przeto pan Pankracy Mocnogłupi oczekuje szanownego pana jutro na polanie Pusta Głowa. Żegnamy!

— Śmierć, śmierć! — jęknąłem po ich odejściu.

Potem jednak pobiegłem pod zostawiony przez sekundantów adres obrażonego woźnicy. Dzięki Bogu, zastałem go w domu. Zacząłem mu tłumaczyć, uświadamiać, że to tylko żart do licha! A tak mu czule i pięknie mówiłem, że mi przebaczył i do piersi ojcowskiej przytulił serdecznie. Uniknąłem tym sposobem pewnej śmierci.

Ale to nie wszystko.

Nazajutrz znowu heca. Przyniósł mi listonosz b. piękny list treści następującej:

*Szanowny Panie!!!!*

*Jeżeli Pan nie przestanie znieważać słownie sportowców, a szczególnie Noji, to Panu ręczymy, że swoją śmiercią nie umrze. Pan obraża cały naród polski i państwo. Noji jest przedstawicielem naszej siły fizycznej i moralnej, a pan tylko gryziąpiórkiem z wątpliwym talentem. I jak Pan śmie!!*

*Kreśli się z szacunkiem*

*Koło Sportowe przy jednym z miejscowych gimnazjów.*

O, ludzie! Nie zwariowałem jedynie dlatego, że w naszych szpitalach dla umysłowo chorych i tak już braknie miejsc. Dowiedziałem się ponadto, że są jeszcze ludzie z temperamentem dzikich Indian ze szczepu Barani Zgrzyt. Bo prosię: Dziadzio z krzesłem, Koło sportowców z nożem, a doroż-

karze z pojedynkiem! I wszystko na jednego spokojnego człowieka! Co to jest!? Koniec świata, czy co?

Protestuję, panowie!

Nie jednak z najuroczystszych protestu.

Oto idę ulicą ze szkoły, aż tu wpada na mnie młodzian jakiś, pięknej urody, wspaniałego wzrostu i o głupiej nadzwyczaj minie.

— Człowieku — woła — tyś to Oskar!?

— Ja odpowiadam skromnie, bo nową czuję burzę.

— Zabiję! — syknął młodzieniec.

— Nie tak szybko, mój drogi, bo na nagniotek nastąpię delikatnie. Na boczek zejdź pan, bo nam władza mandacik zaaplikuje karny.

— Zabiję! — grzmi młodzian dalej.

— Poczekaj pan. Wiosna teraz na świecie. Życ mi się chce. Kwiatki i ptaszki wokoło...

— Zabiję, łobuzie. Tyś winien, nie kto inny, tyś!

— Kiedy pan z Tworek powrócił? — pytam grzecznie.

— Tyś winien, że miła Genowefa Sonet, sztubaczka jedna śliczna, wariować zaczyna. Tyś winien, że teraz wiersze ciągle pisze, nie myje się wcale, nie goli, ach! przepraszam nie czesze. Twoja wina. Naczytała się twego felietonu „Z motyką na słońce” i co i co? Zabiję, na Boga, zabiję!

— Bij pan głową o ścianę i odejść lepiej — odparłem.

— Nie odejdę, jak mi Ojczyzna miła! Zabiję! Genowefa zwariowała: sonety pisze, w romantyczkę się bawi, o rety.

— Panie, nie krzycz pan tak do diabła, bo zbiorowisko uczynisz, porządek zakłócisz publiczny, do kryminału pójdziesz. Chodź pan w bramę! — mówię z odwagą i rękę do kieszeni wkładam.

Zobaczywszy to bandyta słodki cofać się zaczyna, kryć i nagle gdzieś w tłumie znika. Odetchnąłem z ulgą. O, Boże czy ja do wakacji dożyję?

Najpierw byli sportowcy, a teraz i młodzieńce zakochane. Zginę.

Zyję w ciągłym strachu i napięciu. W dniu tym jeszcze taką dostałem kartkę:

Wesoły jest początek, ale smutny koniec.

Wiedz: moja kartka to jest dla cię goniec,

że jeżeli będziesz sadzał nos gdzie nie potrzeba, to prędko zajrzysz, niecnoto, do nieba.

Poszkodowany.

Ach, jakże się wtedy rozgniewałem na tego jegomościa. Byłe nicpoń życie mi obrzydza! Z powodu?

Dziś przyrzekam na Jowisza i Marsa, że więcej ani jednego nie napiszę felietonu, (choć wiem na pewno, że napiszę). Za czas tych przygód strasznych schudłem przerażająco na obliczu przystojnym, a trzy włosy w czuprynie osiwiły mi, jak gołąbki niewinne.

— Cóż jednak robić?? —

— Raz kozie śmierć! — powiedziałyby nieustraszona Em-De 283 z roweru wpadając do morza.

Zasadzie tej wierny palnąłem ten felieton.

I już miałem postawić kropkę, gdy od Redakcji „Głosu Uczniowskiego” otrzymuję następujący list:

Do

Wielmożnego Pana „Oskara”  
w Białymstoku.

Przy niniejszym przesyłamy Wielce Szanownemu Panu pismo naszej sympatycznej współpracownicy „Ja” 283 w sprawie, dotyczącej Pana.

Redakcja.

Czytam.

„Od dziś powinni wszyscy lekarze zalecać zamiast miękkiej pościeli w kołyskach kłaść niemowlęta na tomach poezji. Niemowlęta w ten sposób hodowane odznaczają się w wieku szóstej klasy gimnazjalnej szpileczkowo-ostrym językiem; posiadają obszerny i dobrze użyźniony plac pod nosem (koledzy, proszę o przepis na użyźnienie); spokrewnieni są z najpierwszymi poetami Polski, jak Jowisz „Głosu Uczniowskiego” i z innymi, mniej sławnymi; robią wycieczki z motyką na słońce; humorem swym leczą wątrobiane kwasy i szewskie pasje; nabijają siniaki na sercach.

Taki to, wykołysany na Asnyka autor artykułu p. t. „Z motyką na słońce” ostrze swego języczka najwięcej stępił na mnie i „Ja” czuje się obrażona, bo jest o co. Wszystkie trzy „budy” będą teraz wiedziały, że „Ja” dwójki z klasówek łapie. Mimowoli czoło moje zaszło chmurą. Ach, jakbym chętnie zareagowała jak najostrzej na takie plotki. No — ale podobno dzielność — jest zaletą męską, a dobroć — kobiecą; i — wiosną nawiedzają człowieka dobre myśli, więc chyba daruję. Połknę tę gorzką pigułkę i zawrzemy transakcję wzajemną: będziemy teraz dokuczać wszystkim oszczędzając siebie. Dobrze, p. „Oskarze”?

„Ja” — 283.

No proszę! A, to co innego!

Oskar 282.



## K R O N I K A.

**Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.**

**Obchód rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego.** Dnia 12 maja odbył się na terenie naszej szkoły uroczysty obchód drugiej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Na program obchodu złożyły się: Hymn Państwowy, trzy minutowa cisza, odczytanie wyjątków z pism Marszałka przez p. prof. M. Pęcherskiego, deklamacje oraz odśpiewanie „Pierwszej Brygady” przez chór szkolny.

**Matura.** W wyniku egzaminów piśmiennych w dn. 10—14 maja oraz ustnych w dn. 28-V—2-VI świadectwa dojrzałości otrzymały następujące abiturientki: Bereszkowska Chana, Bielawska Maria, Buczma Maria, Cers Halina, Feder Gala, Gościebska Janina, Goszczycka Ludmiła, Grunert Irena, Gutfarb Szyfra, Herbst Alicja, Kaliszewska Cezaria, Karwacka Helena, Kolendo Jadwiga, Listokin Bronia, Makowska Sara, Motoszko Halina, Motoszko Danuta, Niemetz Anna, Niewiarowska Halina, Rudik Lili, Sokolska Anna, Sredzińska Michalina, Szatunow Irena, Wolf Helena, Zubrycka Eugenia.

**Kurs informacyjny O P. L. Gaz.** Staraniem p. prof. Eysymonta odbył się w naszej szkole dziesięciogodzinny kurs informacyjny O P. L. Gaz. Słuchaczkami tego kursu były

wszystkie koleżanki, należące do P.W.K., a także pewna ilość dziewczynek, do tej organizacji nie należących.

**Kurs szybowcowy.** Dzięki staraniem p. prof. Eysymonta odbył się w naszym gimnazjum teoretyczny kurs szybowcowy, który ukończyło 30 dziewczynek.

**Harcerki pracują.** Dnia 3-go maja nasze harcerki urządziły ognisko, na którym odbyło się przyrzeczenie i uroczyste wręczenie krzyży młodszym druhom. Na ognisko oprócz obu drużyn przybyli: p. Przełożona, przedstawiciele Rady Pedagogicznej oraz rodzice druhen, składających przyrzeczenie.

**Wycieczki.** Maj jest dla naszego gimnazjum okresem wycieczek. I w tym roku każda klasa wzięła udział w jakiejś wycieczce.

A więc klasy I pojechały do Białowieży, klasy II-gie na Wigry, klasy III i IV były w Wilnie, klasa VII — w Krakowie.

**Z gimnazjum Imienia Marsz. J. Piłsudskiego**

**Akademia żałobna.** Dnia 12 maja z racji rocznicy śmierci M. J. Piłsudskiego odbyła się uroczysta akademie żałobna, którą zagał p. dyr. W. Kwapiński. Pamięć Wodza Narodu wszyscy uczcili trzyminutowym milczeniem, po czym p. prof. M. Sawicki wygłosił referat, p. t. „Bilans polityki J. Piłsudskiego”. Następnie wiersze kol. Smyła

kl. IV wypowiedzieli: kol. kol. Cz. Blachuta (I-b) i L. Skonieczny (II-a). Orkiestra symfoniczna pod batutą p. prof. St. Sobierajskiego odegrała: „Modlitwa Lukrecji” S. Różyckiego oraz „Marsz żałobny” Bethowena. W trakcie tego deklamowali wiersze kol. Tyszkiewicz i kol. Smyła.

Po odśpiewaniu przez chór „Pieśni o Marszałku Piłsudskim” — Meiznera kol. M. Głuszek kl. VII wygłosił wiersz J. Brzechwy p.t. „Rewia”. Akademia została zakończona odczytaniem przez kol. Kolendę kl. IV wyjątku z pism J. Piłsudskiego.

Wieczorem w apelu żałobnym na dziedzińcu Województwa wzięła udział „Szara Piątka” składając hołd ceniom Marszałka.

**Matura.** W wyniku egzaminów maturalnych świadectwa dojrzałości otrzymali następujący abiturienti:

Józef Borowski, Konrad Hikel, Adam Jakacki, Marian Kamiński, Stanisław Krasowski, Kazimierz Landsberg, Stanisław Łapiński, Henryk Mleczo, Aleksander Morozowicz, Jerzy Podkowski, Stanisław Powierza, Robert Romanowski, Franciszek Scherer, Stanisław Silkiewicz, Romuald Sobolewski, Czesław Szczubełek, Chackiel Sztterling, Stefan Wasilewski, Borys Wawryniuk i Leonard Węśław.

**Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.**

**Zebranie L. M. K.** Dnia 30-IV b.r. odbyło się walne zebranie

Ligi Morskiej i Kolonialnej, na którym członkowie ustępującego zarządu odczytali sprawozdania z działalności swej za rok ubiegły. Następnie odbyły się wybory do nowego zarządu, którego skład ustalił się ostatecznie następująco: prezes kol. J. Widmański, pozostali członkowie zarządu kol. kol.: Dudziński, Mystkowski, Szymański oraz H. Dudek.

**Zebranie L. O. P. P.** Dnia 1-V b.r. odbyło się walne zebranie koła L.O.P.P., na którego program złożyły się sprawozdania członków ustępującego oraz wybory do zarządu nowego. W skład zarządu weszli: prezes kol. Wilczyński, v. prezes kol. Precel, skarbnik kol. Romański, sekretarz kol. Borek. Kierownikiem propagandy został kol. Rezler.

**3 maj.** W dniu 3 maja z okazji rocznicy konstytucji majowej została odprawiona w kaplicy szkolnej uroczysta msza św. Hufiec ze sztandarem udał się do miasta, aby wziąć udział w nabożeństwie, a potem w ogólnej defiladzie, jako reprezentacja szkoły.

**Zawody strzeleckie.** W dniu 6 maja odbyły się wewnętrzno-szkolne zawody strzeleckie członków naszego hufca. Wyniki ich przedstawiają się następująco: pierwsze miejsce uzyskał kol. Guzowski (kl. VIII), drugie i trzecie kol. kol. Widmański i Wilczyński (kl. VII). Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe dyplomy honorowe.

**Imieniny Ks. Dyrektora.** Dnia 8 maja Gimnazjum nasze ob-

chodziło uroczyste Imieniny swego kierownika, ks. Dyrektora dr. Stanisława Hałki. Uroczystość ta zbiegła się w tym roku wyjątkowo ze Świętem Patrona szkoły, wobec czego obchód wypadł imponująco.

Po mszy św. zgromadziliśmy się w auli gimnazjalnej, aby tu złożyć Solenizantowi swe najgorętsze życzenia.

W imieniu Rady Pedagogicznej przemawiał ks. prof. E. Mikołajun, wyraziłami zaś uczu młodzieży byli jej przedstawiciele w osobie prezesa S. U. kol. Szczepańskiego oraz kolegi z klasy I L. Niesterowicza.

Ks. Dyrektor odpowiadając na złożone Mu życzenia, podziękował za nie w krótkich serdecznych słowach, po czym odbyła się druga część uroczystości, związana ze Świętem Szkoły, z którego sprawozdanie podajemy na innym miejscu.

**Żałobna Rocznica.** W dniu 12 maja wzięła udział nasza szkoła w żałobnej uroczystości, urządzonej w rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, z któ-

rej szczegółowe sprawozdanie podajemy na innym miejscu.

**Koncentracja.** W dniach 24 i 25-V odbyła się w Supraślu koncentracja oddziałów Przy-sposobienia Wojskowego, w której wzięli udział członkowie 1-go stopnia hufca naszego gimnazjum.

**Matura.** Ustne egzaminy maturalne w naszym gimnazjum odbyły się w dn. 24—28 czerwca b.r. Świadectwa dojrzałości otrzymali następujący abiturienti: Abramczuk K., Bock E., Chłimończyk W., Chmielnik M., Citkowski J., Dakowicz M., Dauter W., Dojlidzki E., Drzewiński Szcz., Galiński F., Guzowski J., Hahn J., Jaworowski Cz., Kochański St., Kołdrasiński J., Laszuk Wł., Ledóchowski R., Musiałkowski E., Nietupski M., Pi-skor Z., Praczkowski M., Przeździecki J., Radziszewski E., Sobiczewski E., Siedlecki A., Strycher H., Szlegier M., Świdzi-niewski Wł., Święcicki H., Włodek J., Wojciechowicz E., Wojtkiewicz L., Worotyński St., Zakrzewski J., Zylberfenig J. oraz Steć T.

Prenumarata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

**Adres redakcji i administracji:** Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Władysław Roleder.**

Wice-Redaktorka — **Z. Broszówna.**      Wice-Redaktor — **M. Głuszek.**

Administrator: **Jerzy Wichert.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

**CZY WIESZ,**  
że nabywając artykuły z marką  
**„S P O Ł E M”**

Wzmacniasz własny przemysł krajowy, a tem samem  
zatrudniasz polskiego robotnika.

A wiedz, że jedynie sklepy spółdzielcze

**„ZJEDNOCZENIA”**

posiadają artykuły pierwszorzędnej jakości z marką „S P O Ł E M”

Czy jesteś już członkiem

**„ZJEDNOCZENIA”**

*Wszystkim naszym klientom  
życzymy przyjemnego spędzenia  
nadchodzących wakacji.*

**KSIĘGARNIA NAUCZYCIELSKA**

w Białymstoku, ul. Kilińskiego 10, tel. 4-23

**BIAŁOSTOCKIE  
T-wo ELEKTRYCZNOŚCI**

**SPÓŁKA AKCYJNA**

stosuje do gospodarstwa domowego

**ulgowe ceny prądu**

liczniki rabatowe i taryfy blokowe

**GRZEJNIKI, RADIOODBIORNIKI** oraz

wszelkie aparaty elektryczne do nabycia

**na raty** w biurze Elektrowni, Dział

Propagandy tel. 49 i 3-91.